

REPORTAŻ

МЕСТО ВЪЧНАГО УПОКОЕНІЯ
 РУССКИХЪ ВОИНОВЪ И ИХЪ СОЮЗНИКОВЪ
 УМЕРШИХЪ И ЧУЖБИМЪ отъ 1914-1917
 ВОЕННОПЪЛЪННЫЕ ТОВАРИЩИ отъ СТРАДАНОВА

Gasną latarnie... pozostają pomniki

KATARZYNA WYDRA

Miejsce, z którego Gavrilo Princip strzelał do arcyksięcia Ferdynanda i jego żony Zofii, upamiętnia w Sarajewie tablica. Jest szara, nijaka, napis prosty, dwujęzyczny: po serbsku i po angielsku – żeby obcy wiedzieli, co fotografują.

KATARZYNA WYDRA, historyk sztuki, prowadzi projekt „bezGranica”, dokumentujący stare granice rozbiorowe.

Można przejść i tablicy nie zauważyć. Leży – nie, w zasadzie stoi, wciska się w miejsce, z którego rozpętała się Wielka Woj-

na. Nie narzuca się. Po prostu sobie jest. Jak tysiące krzyży, pamiątkowych tablic, mauzoleów, głazów i pomników, które po I wojnie światowej pokryły Europę.

Pomnik odsłonięto jeszcze w Margrabowej. Był jedenasty września 1927 roku. Nazwa miasta wydawała się jednak zbyt słowiańska, zwłaszcza wobec faktu, że w czasie plebiscytu w 1920 roku, dotyczącego przynależności Prus Wschodnich, z 28 627 głosów oddanych w całym po-

wiecie tylko dwa padły za Polską. W 1928 roku zdecydowano więc przechrścić miejscowość na Treuburg, co znaczyło Wierne Miasto i brzmiało znacznie lepiej, dumniej, germańsko. Pomnik świetnie pasował do nowej nazwy. Niedługo. Po 1945 roku miasto przemianowano na Olecko. Poniemiecki monument zaczął kłuć w oczy. Oglądano go ze wszystkich stron. Materiał: gład narzutowy. Forma: półrotunda z arkadowymi otworami; na bokach i pośrodku wieżyczki, ozdobione kamiennymi mieczami. Chyba to go uratowało. Potrzebne było miejsce na akademie i występy.

Silne Niemcy i dziewczyna marzeń

Na starych, niemieckich pocztówkach widać, że pośrodku stał tam cokół, a na nim znicz. Ponad arkadami biegł napis: „Boże, usłysz nasze błagania i spraw, ażeby znowu powstały silne Niemcy”. Na widokówkach ledwo go widać. A w rzeczywistości trzeba porządnie wyteńczyć wzrok, by dostrzec resztki prętów, do których były przymocowane litery. Za czasów Marggrabowej i Treuburga pomnik nazywano Kreiskriegerdenkmal lub krócej Kriegerdenkmal. Gdy nastała Polska, zaczął figurować jako mauzoleum poległych w czasie I wojny światowej lub Pomnik Wojownika. Wznoszono go od 1925 roku, dwa lata, i chwalono się, że jest drugi co do wielkości w całym Prusach Wschodnich (największym było Mauzoleum Hin-

denburga, które upamiętniało bitwę pod Tannenbergiem z 1914 roku)¹. Pod pomnik zjeżdżały wycieczki młodzieży niemieckiej. Miejsce idealnie nadawało się do wtłaczania do głów idei „*Deutschland über alles*”. Pocztaówki mają wygląd dramatyczny. Czarne chmury, surowy kamień, ogromne miecze, podobno krzyżackie. Odwet wisi w powietrzu.

Marggrabowa leżała około dziesięciu kilometrów od granicy. Rosjanie pojawili się w okolicy już na początku sierpnia 1914 roku. We wrześniu odeszli, w listopadzie znów wrócili. W całym powiecie doszło do krwawych walk. W mieście zniszczeniu uległ most, ucierpiał młyn, uszczerebek poniósł szpital, częściowo zawalił się budynek, w którym sklep miał F. Skorsinski, szkoła żeńska straciła dach. Rosjanie dali się we znaki cywilom. W pruskich drukarniach pojawiły się ironiczne kartki pocztowe: „*Wie die Russe in Ostpreussen hausten. Die gute Stube eines Bauernhauses in Mirunskan als russischer Pferdestall*”. Na wojennej widokówce, w dość przytulnym i do niedawna pewnie zadbanym pokoju z piecem, ścianą we wzorki i szafką wnękową, stoją dwa konie, jedzą z żeliwnych miednic, na podłodze rozrzucone jest siano. Niewychowane konie są rosyjskie, dom należał do porządnego gospodarza z Mirunksen/Mieruniszek, oddalonych o kilka kilometrów od Marggrabowej. Znajdowała się tam pruska komora celna. Z granic powiatu oleckiego Rosjanie zostali wyparci w lutym 1915 roku. Dziesięć lat później przystą-

¹ Bitwa, w której marszałek pokonał rosyjską armię Samsonowa. Zwycięstwo to wykorzystano propagandowo, jako rewanż na Słowianach za klęskę pod Grunwaldem w 1410 roku. Mauzoleum istniało do 1945 roku. Jego resztek użyto między innymi do budowy Pomnika Wdzięczności Armii Czerwonej w Olsztynie.

piono do budowy Kreikriegerdenkmal. A zaraz za nim, nad Gross Oletzken See (jeziorem Olecko Wielkie), olbrzymiego kompleksu sportowego: ze skocznią, hitem, kortami tenisowymi. Z lotu ptaka wyglądało to imponująco. Siła oręża, cześć poległym, kult tężyzny fizycznej, nie zapomnimy, pozostaniemy wierni, duch Vaterlandu. Trenowali tam sportowcy przed igrzyskami w Berlinie w 1933 roku. Po II wojnie światowej Treuburg wraz z częścią Prus Wschodnich przypadł Polsce.

Wokół pomnika zawsze coś się działo. Na początku trzeba było z nim powalczyć i dostosować do nowych oczekiwań. Rozebrano cokół, usunięto znicz, poleciały w dół „silne Niemcy”. Rotunda naturalnie przekształciła się w scenę. „Bądź dziewczyną moich marzeń” – śpiewał tam Jacek Lech. Wydarzenie kultowe, chociaż młodzi uśmiechają się pod nosem na te wspominki. Im w to graj. Ustronnie jest, usiąść gdzie jest, spożywać gdzie jest, graffiti robić po czym jest i tak dalej. Same korzyści płyną z posiadania takiego pomnika. Na pruskim stadionie grają Czarni Olecko, a niemieckie korty tenisowe nadal trzymają się świetnie i wszyscy wołają je od polskich, wybudowanych zaledwie parę lat temu. Jest inaczej, chociaż podobnie. Drzewa wyrosły, z pomnika nie ma już widoku na jezioro.

Pierwsza Kadrowa na Moskala rusza

„Rodaku! Zapamiętaj na zawsze, zatrzymując się w tym miejscu, że tutaj, w Michałowicach”... Ciekawe ile osób się zatrzymuje? Ruch jest bardzo duży. Przebiega tutaj krajowa „siódemka”. Kierowcy nie

bardzo zwracają uwagę, że to teren zabudowany. Fotoradar akurat tutaj nie ma. Po obu stronach drogi ciągnie się szpaler drzew. Między nimi na olbrzymich tablicach widać reklamy informujące, że do kupienia są jeszcze apartamenty na nowo wybudowanych osiedlach domków bliźniaczych. Ostatnio w Michałowicach nastał *boom* budowlany. Jest stąd tylko dwadzieścia kilometrów do Krakowa, a okolica spokojna.

Dziewięćdziesiąt lat temu przebiegała tutaj granica. Pozostały po niej wyraźne ślady: ulica Galicyjska (mimo iż Michałowice leżały po stronie rosyjskiej, próżno szukać tam jednak ulicy Królestwa Kongresowego), Graniczna i określenie, że coś znajduje się „na Komorze”, chociaż po budynku celnym nic nie zostało. Z bardziej namacalnych „pamiątek” zachował się tylko obelisk. Stoi na poboczu „siódemki”. Mało który kierowca wie, że przejeżdżając obok niego z dawnych rubieży monarchii austro-węgierskiej trafia na byłe krańce Rosji lub odwrotnie (zależy, od której strony jedzie).

5 sierpnia 1914 roku te dwa państwa zaborcze wypowiedziały sobie wojnę. Polska zyskała szansę na odzyskanie niepodległości. Dwa dni wcześniej na krakowskich Oleandrach Józef Piłsudski utworzył ze Związków Strzeleckich i Polskich Drużyn Strzeleckich I Kompanię Kadrową. Jej dowódcą mianował Tadeusza Kasprzyckiego „Zbigniewa”. 6 sierpnia Marszałek nakazał I Kadrowej wymarsz w kierunku Królestwa Polskiego. Żołnierze wystartowali o 3 rano. Rozległ się śpiew: „Raduje się serce, raduje się dusza, gdy Pierwsza Kadrowa na Moskala rusza!”. O 9.45 dotarli na komorę celną w Michałowicach. Pierwszy dzień wojny u wrót Kongresów-

ki „tchnął spokojem – nie było ani Rosjan, ani Austriaków. Kraj wydawał się bezpieczny...” – jak opowiadał później Michał Tadeusz „Brząk” Osiński, najdłużej żyjący żołnierz Kadrówki (zm. 1983). I Kadrowa obaliła słupy graniczne państw zaborczych, zrzuciła carskie portrety i rosyjskie orły ze ścian. Następnie pomaszewowała dalej, na Kielce. Był to pierwszy od czasów powstania styczniowego regularny oddział Wojska Polskiego. Poprowadził go patrol Władysława „Beliny” Prazmowskiego, tak zwana „dziewiątka” (trzy dni wcześniej „Belina” z innym patrolem, „siódemką”, przekroczył granicę rosyjską w okolicach Kocmyrzowa).

Obelisk odsłonięto w Michałowicach w 1936 roku. Jako materiału do budowy użyto kamienia pińczowskiego. Forma pomnika jest bardzo prosta: stojący prostopadłością, zwieńczenie w kształcie orła. Można zatrzymać samochód i obejrzeć. Napis głosi: „W tym miejscu na roz-

kaz komendanta Józefa Piłsudskiego I Kompania Kadrowa Legionów Polskich 6 sierpnia 1914 roku idąc w bój o honor i wolność Ojczyzny obaliła słupy graniczne byłych państw zaborczych”.

Szóstego sierpnia 2008 roku przez Michałowice – obok obelisku – przeszedł 43. Marsz I Kompanii Kadrowej Strzelców Józefa Piłsudskiego, tak zwanej Kadrówki. Pierwszy raz wyruszyła w 1924 roku i szła tak każdego lata z krakowskich Oleandrów do Kielc, aż do wybuchu II wojny światowej. W II Rzeczypospolitej było to największe przedsięwzięcie tego rodzaju. Patronat sprawował nad nim między innymi prezydent Mościcki. Po wojnie marszów nie wolno było urządzać. Ich tradycję wznowiono dopiero w 1981 roku. Od pięciu lat w Michałowicach organizowana jest jeszcze jedna impreza: Piknik Wolności. W tym roku w programie były między innymi koncerty Małgorzaty Ostrowskiej i Renaty Przemyk. A w związku

fot. ze zbiorów Zbigniewa Beresiewicz z Olecka



Kr. 1 b
W. 1
BOSTAV LIEDER
B. 1. 1. 1. 1. 1.

J. A. K. K. K.
offic. K. K. K. K. K.
K. K. K. K. K.

z tym, że tak dużo się dzieje, w 2003 roku Obelisk przesunięto nieco bardziej do tyłu „celem likwidacji zagrożeń uczestników uroczystości patriotycznych, w związku z bezpośrednią bliskością trasy E-7”. Teraz pomnik nikomu już nie zawadza. Żaden z kierowców nie poświęca mu jednak większej uwagi.

Oni też życie oddali za swoją Ojczyznę

Pierwszy był Nikita Baszukow. 10 lutego 1915. Dopiero potem umarł Piotr Zimorol. 15 lutego 1915. W księdze zgonów zapisano ich w odwrotnej kolejności, ktoś widocznie się pomylił. Zaraz po nich odszedł Dakimow Sołomianycz. 23 lutego 1915. Z wyjątkiem tych dat nic o nich nie wiadomo. Ani gdzie służyli, ani skąd przyszli, ani kiedy się urodzili. Ostatni jeńiec z okresu Wielkiej Wojny zmarł w obozie w Strzałkowie 24 listopada 1918 roku. Wśród tych, dla których skończyła się tam historia, było czternastu Francuzów, siedmiu Anglików i dwóch Włochów.

Prusacy założyli obóz zaraz za granicą. Wyznaczał ją łańcuch rozwieszony w poprzek drogi. Do dziś zachował się jeden ze słupków, do którego był przymocowany. Od tego łańcucha mieszkańców zaboru rosyjskiego przezywano Łańcuchami. I naśmiewano się, że jak się do nich wjeżdża, to tak jakby trafiało się już do Azji. Tymczasem trafiało się do Słupcy. Do Słupcy wysyłano również jeńców wojennych, gdyż obóz leżał na gruntach, które Prusacy w 1915 roku pozabierali Słupczanom. Dlaczego więc nazywał się Strzałkowo? Chodziło o kolej. W Strzałkowie był ostatni pruski dworzec przed granicą i kończyły się tory. Wszyscy jeździli wów-

czas do „Stralkowo”. Z obozem w Słupcy połączyły Strzałków trakcje konne.

Niemcy wszystko dobrze zorganizowali. Ponumerowane sektory, wodociąg, elektrownia, można było nawet wysłać kartkę pocztową z widokiem na „Gefangenengenlager Stralkowo”. Na zbitym z brzoźowych pali parkanie oraz bramie cmentarza obozowego zatknęli symbole religijne: prawosławny i łaciński krzyż, półksiężyc oraz gwiazdę Dawida. Wojsenny ekumenizm. Ale teren pod cmentarz wybrali nienajlepiej, bo jest wilgotny. Francuzi zabrali stamtąd swoich umarłych po zakończeniu Wielkiej Wojny. Jednak krótko potem stało się tak, jak w 1918 roku zapowiedział Churchill: po wojnie „olbrzymów” wybuchły walki „Pigmejów” i wolne miejsce zajęli nowi lokatorzy. Obóz przejęła Rzeczpospolita. Po rozpoczęciu wojny polsko-bolszewickiej zaczęła kierować tam swoich jeńców, internowanych, ich rodziny oraz osoby cywilne, które mogły stanowić zagrożenie. Dlatego historia obozu w Strzałkowie dzieli się na rozdział niemiecki i polski.

Dziś brama cmentarna wygląda inaczej niż kiedyś. Jest żelazna i ozdobiona napisem wykonanym z prętów: „Cmentarz jeńciecki”. Wokół rozciągają się pola. Za Prusaków łagier obejmował teren liczący 78 hektarów z kawałkiem (teren Słupcy liczył wówczas 37 hektarów). Gdy w 1923 roku obóz likwidowali Polacy, właściciele upomnieli się o swoją ziemię. Nie chcieli, aby powstała na niej fabryka zapalek, choć można było wykorzystać do tego pozostawioną infrastrukturę. Zdarzało się potem, że gospodarze orali i znajdowali guziki od mundurów, krzyżyki, klamry od pasów, nieśmiertelniki. Teofil Romczewski ze Słupcy nie wró-

cił do uprawiania swojej ziemi. Na jego gruntach pozostał cmentarz. Przy jego ogrodzeniu stoi dziś tablica informacyjna: „Na cmentarzu pochowano w grobach zbiorowych i indywidualnych około 8000 jeńców i internowanych różnych narodowości, w tym...”. Pod spodem wymienione są konkretne cyfry: 506 żołnierzy armii rosyjskiej z lat 1915–1918, około 7000 jeńców – żołnierzy Armii Czerwonej z lat 1919–1921, około 500 jeńców, internowanych i członków ich rodzin oraz osób cywilnych... Po przekroczeniu bramy mijają się zarośnięte kopczyki, które przed laty były rzędami mogił. Na końcu alejki widać pomnik. Sześcienny cokół, na nim obelisk zwieńczony prawosławnym krzyżem. Po jednej stronie napis cyrylicą: „Pokój waszym prochom / Miejsce wiecznego spoczynku rosyjskich żołnierzy i ich sojuszników / zmarłych na obczyźnie w latach 1914–191² R. / Wojskowi towarzysze z obozu w Strzałkowie”. Z drugiej strony napis po niemiecku, gotykiem: „Oni też życie oddali za swoją Ojczyznę”.

Pan Stanisław Garsztka ze Słupeckiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego zżyma się. Parę tygodni temu rosyjska prasa ponownie podała nieprawdziwe informacje, że Polacy w latach 1919–1921 wymordowali w obozie w Strzałkowie dwadzieścia tysięcy czerwonoarmistów. A są tam przecież historycy, którzy mieli odwagę napisać prawdę. Że panował tam tyfus, cholera, żółtaczką. Że w ręce polskie wpadali żołnierze zabiedzeni,

zawszeni, cierpiący na wszystkie możliwe choroby. I Polacy starali się ich leczyć. W wyniku tego zmarło od dwunastu do dwudziestu sześciu sanitariuszy. Kilko- ro z nich, których nie pozabierały rodziny, leży na tym samym cmentarzu co ich pacjenci jeńcy. Jak szeregowy Stanisław Bartoszewski, urodzony w 1900 roku, zmarły w 1921, którego płyta nagrobna spoczywa przy cokole pomnika. – A Rosjanie perfidnie piszą, że Katyń był odziewem na to, co Polacy zrobili w Strzałkowie. To propaganda. Prawda historyczna jest zupełnie inna. Ale tu chodzi o politykę – stwierdza pan Garsztka.

Pomnik na cmentarzu jest częściowo zrekonstruowany. Wiernie odtworzono rosyjskie i niemieckie słowa. Brzmia tak jak za czasów Wielkiej Wojny, gdy obóz jeniecki w Strzałkowie powstał, a na cmentarz trafiła najpierw trójka: Baszu- kow, Zimorol, Sołomianycz. Tylko ten pomnik im pozostał oraz puste pola, szare niebo, chwasty, brzozy i żelazna brama.

*

Gdy wybuchła I wojna światowa, brytyjski minister spraw zagranicznych Edward Grey stanął w oknie i powiedział: „w całej Europie gasną latarnie. Wątpię, czy doczekamy dnia, kiedy znowu się zapalą”. Zgasły. Zapaliły się na chwilę i potem znowu zgasły. Pamięć o Wielkiej Wojnie zdążyła wyblaknąć. Zakonserwowały ją kamienie. ■

Więcej na ten temat w  WP.PL w serwisie media.wp.pl